Nr. 167. We Lwowie, Czwartek dnia 20. Czerwca 1872. **Rok XI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, w poniedziełki i dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA	kwartalnie	3 złr. 75 centów	
	miesięcznie	1 „ 30 „	

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie		
	w państwie Austrjackiem	5 złr. — ct.
	do Prus i Rzeszy niemieckiej	3 talary 16 sgr.
	„ Szwecji i Danji	6 „
	„ Francji i Anglii	23 franków
	„ Włoch	16 „
	„ Belgji i Szwajcarji	23 „
	„ Turcji i księstw Naddun.	17 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica Nowa liczba 291). W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi nr, 1, W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt nr. 11. i A. Oppolik, Wollzeile, 22, W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Szanownych prenumerantów naszych zapraszamy do wczesnego nadesłania prenumeraty na trzeci kwartał 1872.

Cena prenumeraty na **Gazetę Narodową** pozostaje ta sama, t. j.:

z przesyłką pocztową wraz z „Tygodnikiem Niedzielnym:“

rocznie	20 złr.	— ct.
półrocznie	10 „	— „
kwartalnie	5 „	— „
miesięcznie	1 „	70 „

Ktoby z panów prenumeratorów życzył sobie oprócz jednego egzemplarza „Tygodnika Niedzielnego“ przy „Gazecie Narodowej“ jeszcze drugi lub więcej egzemplarzy prenumerować, zapłaci kwartalnie po 35 ct. za jeden egzemplarz, i otrzymywać będzie pod osobnym adresem.

W miejscu bez „Tygodnika Niedzielnego:“

rocznie	15 złr.	— ct.
półrocznie	7 „	50 „
kwartalnie	3 „	75 „
miesięcznie	1 „	30 „

Równocześnie z przedpłatą na „Gazetę Narodową“ przysyłać można przedpłatę:

na czasopismo niemieckie **Wanderer**: rocznie 20 złr., półrocznie 10 złr., kwartalnie 5 złr., miesięcznie 1 zł. 70 ct.

W Administracji „Gazety Narodowej“ można także nabyć pojedyncze numera tego czasopisma po 6 centów.

Zwracamy uwagę, iż daleko wygodniej, i trzykroć taniej przesyłać można przenumeratę za przekazem pocztowym, niż w liście.

Za pośrednictwem administracji „Gazety Narodowej“ przesyłać można także prenumeratę na tygodnik naukowy, literacki i artystyczny **Świt**, która wynosi:

kwartalnie	2	złr. w. a.
półrocznie	4	„ „
rocznie	8	„ „

Lwów d. 20. czerwca.

(Petycja bocheńskiej Rady pow. — Klęska rządu w sprawie landwerzyckiej. — Jakie z niej wypływają uwagi. — Zjazd centralistów morawskich. — Dług 80 mil. zł. — Z komisyj Rady państwa.)

Petycja bocheńskiej Rady powiatowej, o której jużeśmy wspominali, i za którą już poszła stanisławowska Rada powiatowa, opiewa:

„L. 423. Wysoki sejmie! Powszechnie uznaną i niewątpliwą jest prawdą, iż od należytego wykształcenia zależy moralność i dobrobyt indywiduów, a następnie rozwój, siła i przyszłość narodu. Dlatego też jak z jednej strony każdy pojedyńczy ma prawo domagać się od społeczności założenia szkół do kształcenia pokolenia młodego, tak z drugiej strony społeczność ma prawo i obowiązek żądać od ogółu środków, potrzebnych do założenia i utworzenia szkół. Liczba i stan szkół jest niewątpliwą miarą cywilizacji i dobrobytu kraju, a troskliwości reprezentacji i rządów krajowych i państwowych o te pierwsze i najważniejsze zadania społeczności. Wobec tej pierwszorzędnej ważności oświaty, a następnie ważności szkół ludowych dla oświaty, ustąpić muszą wszelkie inne względy, a mianowicie względy finansowe, teoretyczne zasady ścisłego obowiązku zakładania i utrzymywania szkół ludowych przez gminy, i trudności zaprowadzenia dostatecznej ilości szkół ludowych. Przyszłość nasza zależy od oświaty ludowej, my więc na ten cel środków dostarczyć musimy; a dostarczenie środków na cel oświaty ludowej nie może być ofiarą, od dobrej woli zawisłą, lecz musi być pierwszym, świętym i najważniejszym obowiązkiem. Zważywszy więc, iż na ostatniej kadencji przedłożone zostały Wys. sejmowi przez posłów, ważnością oświaty ludowej przejętych, wnioski odpowiednie; iż uchwaleniu wniosków rzeczonych, oprócz finansowych, prawdopodobnie żadne inne względy przeszkadzać nie mogą; iż wszelkie inne, z istotą wielkiego dzieła połączone trudności powinny być tylko bodźcem do najspieszniejszego i najgorliwszego rozpoczęcia — Rada powiatowa bocheńska oświadczając gotowość do poniesienia wszelkich odpowiednich ciężarów na cel oświaty ludowej i szkół ludowych, i przekonana, że kraj cały w tym kierunku jej zdania nie podzielać nie może, uprasza:

Wysoki sejm raczy uchwalić:

1. W najkrótszym okresie czasu założone być mają w całym kraju szkoły ludowe tak, iżby każdy mieszkaniec kraju dzieci swoje dla odpowiedniego wykształcenia w sposób przystępny posyłać mógł do szkół ludowych.

2. Jeżeli gmina dotycząca z jakichkolwiekbądź czasowych lub trwałych przyczyn nie posiada dostatecznych środków do założenia i utrzymania szkoły ludowej, środki ku temu potrzebne zaliczone być mają z funduszów krajowych.

3. Fundusz krajowy na założenie i utrzymanie szkół ludowych potrzebny, tworzony być ma przez powszechne opodatkowanie, a względnie przez uchwalenie dodatków do podatków bezpośrednich.

Z Rady powiatowej w Bochni dnia 15. czerwca 1872.“

Czas gorąco tę petycję popiera.

Minął wtorek, upłynęło znowu jedno z „następnych posiedzeń“ Izby posłów, a mimo że według zapowiedzi *Nowej Pressy* rząd jeszcze miał w poniedziałek dać odpowiedź na piątkową interpelację p. Grocholskiego, nie dał jej ani we wtorek.

Biedny ten rząd! W poniedziałek może dlatego nie dał odpowiedzi, aby ewentualną, choć na oko przychylną dla ugody odpowiedzią, nie zrazić sobie większości Izby w sprawie ustawy landwerzyckiej, która stała na porządku dziennym Izby. Nadaremnie! Większość centralistyczna odrzuciła nietylko pierwotny projekt rządowy już w komisji, ale i ustępstwa, do których rząd się skłonił, odrzuciła. Tylko 16 centralistów, i to *minorum gentium*, poparło zmieniony wniosek rządowy, i gdyby nie poparcie Polaków, Słowieńców, Dalmatyńców, Tyrolczyków i Niemców federalistów, to klęska faktyczna rządu zamieniłaby się była w okropną porażkę, jakiej jeszcze żadne w świecie ministerjum nie otrzymało. Przy pomocy „wrogów rządu“ otrzymał rząd przynajmniej klęskę znośną, bo tylko większością 15 głosów został pobity.

Po tem pobiciu już nie odpowiadał rząd, bo był mocno skonsternowany; a na początku posiedzenia wtorkowego znowu nie odpowiedział, z tej samej przyczyny co w poniedziałek, bo nadchodziła sprawa konskrypcji koni. Głosowanie w tej sprawie ucieszyło rząd jako tako, więc z wielkiej radości nie odpowiadał przy końcu posiedzenia.

Biedny ten rząd, ale wcale go nie żałujemy. Bo jak żałować tego, kto nie ma odwagi śmiało bronić tego, czego się podjął, i to w imieniu dobra państwa, i pod tym warunkiem ster państwa otrzymał; tak w sprawie ugodowej jak i podniesienia sił zbrojnych państwa? Nie zachęcił rządu do odwagi nawet widok tego mizernego zastępu centralistów, który za lada silniejszem stuknięciem rządu byłby ręce złożył i stał się uległym jak wyżeł, ani obawa, jakie ztąd skutki spadną ze strony korony.

Z poniedziałkowego głosowania dwie wynikają dla nas uwagi:

1) Jeżeli centraliści sprawę landwerzycką rozstrzygnęli wbrew intencjom swego rządu, wbrew instynktowi, który każe ratować swoją egzystencję osobistą jako stronnictwa, i to rządzącego: to w sprawie ugodowej to samo zrobią, i w jesieni elaborat odrzucą, choćby go nawet sejm galicyjski zaakceptował;

2) jeżeli rząd nie miał chęci, odwagi i siły do stanowczego bronienia nowelli landwerzyckiej, to tem mniej będzie miał do bronienia elaboratu;

3) rząd i korona musiały poznać, że właśnie tym, którzy się domagają ugody, tym, którzy są obwołani jako nieprzyjaciele konstytucji, jedności i potęgi państwa, dbają o całość państwa, podczas gdy centraliści robią państwo bezwładnem wewnątrz i nazewnątrz.

Niechaj sobie nasi posłowie spamiętają te rzeczy — korona pewnie je sobie spamięta, i to samo Węgrzy. Dzień odwetu przyjdzie na centralistów — prędzej niż dzisiaj sobie myślą. *Stara Presse* już dzisiaj widzi ten dzień nadchodzący, i lamentuje w niebogłosy na centralistów.

Nie mogąc się zapuszczać w dokładne sprawozdanie z przebiegu poniedziałkowego posiedzenia Izby, podamy główną treść. Z komisji landwerzyckiej wyszły cztery wnioski: 1) wniosek Rechbauera, przejścia do porządku dziennego nad całą ustawą; 2) wniosek rządowy; 3) wniosek większości komisji, który rdzeń projektu rządowego, tj. §. 10. w ten sposób odmienił, że kadry instrukcyjne dla jazdy landwerzyckiej całkiem odrzucił, kadry dla piechoty umniejszył, i skład oficerów tak ułożył, że komendanci batalionów nie mogą otrzymać wyższego stopnia nad majora (w połowie jednej majorowie, w drugiej tylko kapitanowie); 4) wniosek mniejszości, pośredniczący, który przystaje na zniżenie kadrów piechoty, zatrzymuje kadry jazdy i pozwala mianować nawet pułkowników, ale w mniejszej liczbie niż żąda projekt rządowy (w Węgrzech są i jenerałowie honwedów).

Wniosek 1) odpadł w Izbie, bo go ani Rechbauer ani nikt inny nie postawił, aby, jak tłumaczy *Nowa Presse*, nie wyzyskali tego przeciwnicy centralistów, i aby rządowi „wiernokonstytucyjnemu“ nie robić kłopotów(?) To samo wniosek 2) odpadł, bo sam minister obrony krajowej, widząc niepodobieństwo — pozorne — przeprowadzenia go, był na tyle słabym, że przy nim nie obstawał i przyłączył się do wniosku 4).

Po zaciętej walce ustnej, w której pułk. Horst dzielnie zbijał wywody mianowicie Rechbauera, a Herbsty, Giskry itd. milczeli, przyszło do głosowania. Wniosek 4), który stał się ministerjalnym, mimo że za nim wszyscy ministrowie-posłowie głosowali, upadł mniejszością 15 głosów (62 a 77); kto poparł ministrów, powiedzieliśmy powyżej. Wniosek 3) utrzymał się, a głosowali za nim, tj. przeciw rządowi:

a) wszyscy przywódzcy centralistów obu frakcyj;

b) wszyscy byli ministrowie;

c) wszyscy dawni kandydaci na ministrów (prócz Tintego);

d) wszyscy przeciwnicy ugody z Galicją, a także pp. Janowski i Tomaszczuk (reszta Rusinów, jako należących do klubu polskiego, i Bukowińczyków głosowała za wnioskiem ministerjalnym).

Główne postanowienia ustawy o konskrypcji koni są: Posiadającym więcej jak jednego konia, można zabrać tylko połowę koni; kwota koni pobrać się mających będzie corocznie (a nie, jak rząd wnosił, według stałej cyfry aż do następnego spisu koni) pomiędzy oboma ministrami obrony krajowej układaną; okręgi sądowe (a nie polityczne, jak rząd wnosił) będą okręgami konskrypcyjnemi.

Uchwały, które powzięto na zjeździe centralistów morawskich w Bernie w niedzielę, są ciekawe. Pomijamy, które dotyczą lepszego wewnętrznego zorganizowania centralistów na Morawie, gdzie nie są w tak jednolitych kępach jak w Czechach; ale podniesiemy to, że jeśli dotychczas centralizm okrywał się obłudą, jeśli germanizował, ale zapierał się chęci germanizowania, to teraz poprostu oświadczył, że

konstytucja jest własnością Niemców austrjackich, do której nikt inny niema prawa;

nowa organizacja prawno-polityczna, tak co do odrębnego stanowiska Galicji, jak i co do reformy wyborczej, musi być ze stanowiska niemieckiego badaną i sądzoną;

rząd obecny należy tylko tak długo popierać, jak długo pozostanie rządem germańskim;

walka wewnętrzna w Austrji nie da się odłączyć od walki narodowej;

co do Herbstowskiego projektu reformy wyborczej, należy starać się o to, aby przy rozkładzie posłów na pojedyncze grupy przeważnie było uwzględnione stronnictwo centralistyczne, w interesie kultury, liberalnego postępu i zachowania państwa, gdyż w rdzeni swej stronnictwo to składa się z Niemców; a mianowicie słusznem jest, aby wielki przemysł z wielką posiadłością a ludność miejska z ludnością wiejską conajmniej na równi były postawione.

Brakowało tylko uchwały, że wolno jedynie meszuresów teutońskich wybierać do sejmów, Rady państwa i delegacji. Ale pan Sturm, przywódzca centralistów morawskich, którego dlatego nie wybrano do Rady państwa, bo interes centralizmu wymaga, aby pozostał w kraju, najpoufniejszy przyjaciel Giskry, żądał w swej mowie ponownego utworzenia Rzeszy państw niemieckich, do którego by weszła i Austrja! Czy wraz z Węgrami?

Cokolwiek w Izbie posłów mówili dawni i obecni ministrowie o długu 80 mil. złr., wszystko było czczą gadaniną. Węgrzy bowiem nie uznają ustaw, które dla Węgier bez udziału Węgier wydawano, co też przeprowadzili i przeprowadzają, a zatem i rajchsratowej ustawy z roku 1862 o owym długu nie uznają za obowiązującą Węgry; w spisie długów wspólnych z roku 1867 tego długu nie umieszczono, i owszem — choć, jak twier-

---

Kronika krakowska.

(W co Kraków jest bogatszy od Paryża, Berlina, Wiednia, Warszawy i Lwowa. — Św. Medard płata figle św. Duchowi. — Kłótnia fizyki z chemją i zgoda akademików z technikami. — Dwa sprzeczne pojęcia o honorze. — Prawda leży pomiędzy Krakowem i Tarnowem. — Niech żyje Bochnia. — Mała wzmianka o *Czasie* i słówko o owej zgnilej żabie. — Potrzeba wielkiego kałamarza. — Postscriptum. — Ostatnie wiadomości.)

Już to Kraków naprawdę błogosławionem jest miastem! Weźcie jakie chcecie kroniki paryzkie, berlińskie, lwowskie, warszawskie, wszędzie znajdziecie na samem czele utyskiwania na brak materjałów. Ot, w tej chwili przynoszą mi *Gazette des Etrangers*, otwieram i zaglądam do kroniki wiedeńskiej. Gdybym się był założył, byłbym wygrał. „La semaine n'a pas été riche en nouvelles!“ — A co, nie powiedziałem? Gdyby nie ta poczciwa panna Emilia z akademii Kierschnera, która dała się wykraść jakiemuś hrabiemu, czy też uległa natarczywym namowom jakiegoś garsona z kawiarni lub cyrulika, dość że ulotniła się z zakładu kształcącego przyszła artystka dramatyczna, Wiedeń byłby w tym tygodniu pozbawiony kroniki. Ocaliła stolicę przedlitawską owa panna Emilia, i należy jej się miejsce w historji tuż przy kapitolskich gęsiach... Bądź co bądź, gdzie się zwrócić, wszędzie słychać lamenta kronikarskie, tylko Kraków jedyny w Europie stanowi wyjątek, i o kronikarzach swoich pamięta.

Dziś naprzykład całe miasto zrana kilkoma pociągami nadzwyczajnemi wyruszyło do Krzeszowic, ażeby przyjąć udział w pochowaniu zwłok ś. p. Adama hr. Potockiego, ja tylko sam jeden jako „glebae adscriptus“ pozostałem na miejscu, przez obowiązek kronikarski przytrzymany za poły. Sądziłem, że z żywymi, którzy pojechali, pojechało także i życie, że nic mi nie zostanie na ulepienie kroniki, — tymczasem w opustoszonem przez tę pielgrzymkę mieście pozostało wspomnień z ubiegłego tygodnia na jednę kronikę aż za dużo.

„La semaine n'a pas été pauvre en... pluies torrentielles“, mógłbym zacząć, przedrzeźniając kronikarza ulubionego wiedeńskiego dziennika. W istocie św. Medard dotrzymał słowa: jak zaczął nam lać wodę z nieba, tak leje codzień, rzadko kiedy spoczywając na chwilę, ani zapyta, że dzięki magistratowi, który postanowił, żeby dachów gontowych nie było, wszystkie dachy mamy gontami kryte, z otworami tu i ówdzie, rezerwowanemi umyślnie na to, żeby przyjmowały i przepuszczały co tam płynnego niebo łaskawie przysyła. Leje nam się tedy na głowy i za kołnierze. Kilka dni temu, w szpitalu św. Ducha, który jak się pokazuje, ma dach najgorszy w całem mieście, spadła pewnemu pacjentowi na plecy, czy na jakąś inną, bliżej nieokreślającą się zwykle część ciała, taka siarczysta ulewa, że gotów był przysiądz biedaczysko, iż to nie były krople nawalnego deszczu, lecz pospolite rózgi z brzozowej miotły wyciągnięte, i tak elektryczną ładowne, iż za każdem dotknięciem schorzałej skóry, pozostawiały na niej sine pręgi, a całem ciałem dziwnie od stóp do głów wstrząsały. *Czas* nawet napisał, że to była formalna chłosta, mnie się jednak w to wierzyć nie chce, bo przecież nie w średnich wiekach żyjemy; wolę zatem przypuszczać, że św. Medard kupił sobie gdzie kamienicę w Krakowie, i płata takie figle św. Duchowi, aby mu lokatorów wypłoszyć i do swojej budy zapędzić.

Kiedy taka niezgoda między Świętymi, dziwić się trudno, że na ziemi ludzie ze sobą zgodzić się nie mogą, i kiedy fizyk Mohr powiada, że woda w gimnazjum św. Anny mało się różni od zabójczego jadu, zawartego w pęcherzykach pod ruchomemi zębami żmii, chemik Aleksandrowicz dowodzi, że bogom w Olimpie urocza Hebe milszego nad tę wodę nie podawała nektaru. Co to za szczęście, że mamy w mieście p. Wyrobisza, urzędnika magistratu, który ten spór uczonych rozstrzygnął swoją powagą, bo inaczej zupełnie nie wiedzielibyśmy, czego się trzymać względem tej wody, — ale zarazem co to za szkoda, że posady, którą piastuje p. Wyrobisz, nie powierzono memu przyjacielowi, p. Antoniemu, który jest zdania, że kto pije wodę, to siano powinien jeść, bo tenby pewnie proces między fizykiem i chemikiem na niekorzyść wody rozstrzygnął.

Jeżeli jednak chemicy nasi z fizykami pogodzić się nie mogą, i sieją rozdwojenie w trójjedynem królestwie najjaśniejszej przyrody, za to między akademikami i technikami panuje zgoda najzupełniejsza. Ktoś tam na wyższych piętrach *Gazety* mówił wam, że nasza kształcąca się młodzież powzięła zamiar urządzenia nabożeństwa za Moniuszkę, czy też koncertu lub odczytu na korzyść licznej pozostałej po nim rodziny. Niechcę zaprzeczać informacjom tego „Ktosia“, w istocie taka myśl w sferach akademiczno-technicznych krążyła, ale młodzież kształcąca się w tych dwóch instytucjach bardzo zgodnie uznała, że nie warto urządzać żadnych wyjątkowych obchodów dla „jakiegoś tam“ Moniuszki i nic z całego tego projektu nie będzie, chyba że przyjmie się myśl, rzucona przez Aleksandra Chodeckiego na ostatnim koncercie Muzy, danym na korzyść jej dyrektora p. Vopalki, ażeby wszystkie siły muzykalne Krakowa urządziły zbiorowo wieczór lub poranek muzykalny na dochód osieroconej dziatwy mistrza, który choćby był tylko jedną „Halkę“ napisał, jużby był sobie zasłużył na wdzięczność, nie młodzieży techniczno-akademickiej krakowskiej, ale całego narodu.

W każdym razie jest budującem, że ta młodzież z taką harmonią i jednomyślnością wyrzekła się projektu, któryby dał dowód jej mieszania się do spraw ogólnie społeczność polską obchodzących. Wartoby do tej młodzieży przysłać na naukę spokojnej rezygnacji tych buńczucznych panów z Tarnowa, którzy w sześciu wyzwali na pojedynek „pojedynczego“ burmistrza za to, że pełniąc obowiązek swojego urzędu, wydał zakaz strzelania kulami wśród miasta. Gdyby tu do nas przybyli ci panowie, posiadający jedną szóstą część odwagi cywilnej na osobę, dowiedzieliby się, że można na dwudziestu kilku podpisać na początku roku bieżącego odezwę żądającą wstrzymania się od zabaw karnawałowych, a gdy następnie „pojedynczy“ żydek napisał, że autorowie tej odezwy są „bezczelni,“ nie powiedzieć mu nic więcej tylko że „musi pochodzić z przedmieścia.“ Taki wypadek zdarzył się u nas, nie powiem gdzie i z kim, bo to nie należy do rzeczy, nie mogę jednak pominąć uwagi, która z porównania wypadku tarnowskiego z tutejszym wynika, ta zadziwiająca prawda, że dwa wprost przeciwne pojęcia o honorze zarówno niedorzecznemi być mogą. Widać ztąd, że honor jest zagadką, której rozwiązania ani w Krakowie ani w Tarnowie szukać nie należy.

Jeżeli nie w Tarnowie ani w Krakowie, więc gdzie?... Chyba po środku, na drodze z jednego do drugiego miasta, naprzykład w Bochni... *In medio virtus*, *in medio veritas*, *medium tenuere beati*, tak jest, w Bochni, niech żyje Bochnia! Rada powiatowa bocheńska wystąpiła z inicjatywą petycyj żądających od sejmu uchwalenia podatku na oświatę ludu, — bravo ! — pożyczam apetytu i długich rąk od ks. Bismarka, anektuję Bochnię do mej kroniki i wołam na jej cześć: niech żyje!

Są tu u nas dzienniki, nie wytykając palcem *Czasu*, które teraz utrzymują, że tylko sejm wszystko dla oświaty uczynić może, a kiedy niedawno poseł Chrzanowski wołał na ten sejm żeby był jako czteroletni i tyle co tamten dla oświaty uczynił, dzienniki te aż chrypki dostały od... niepopierania jego wniosków. Nie tym dziennikom zatem, które wtenczas gdy sejmu niema wskazują sejm jako jedyne źródło wszystkiego co dla oświaty zrobić należy, a gdy sejm jest to mu doradzają, ażeby nic dla niej nie robił, — nie tym dziennikom, ale radzie powiatowej bocheńskiej należy się palma inicjatywy.

Teraz kiedy inicjatywa już dana, jesteśmy pewni, że ją wszystkie rady powiatowe pochwycą w lot, że za radami powiatowemi pójdą rady miejskie i gminne, stowarzyszenia wszelkie, ludzie prywatni wreszcie, że wszystko to co umie pisać, kiedy się przecież chociaż pisać nauczyło, uzna iż nie należy pożałować dla oświaty tej kropli atramentu i sekundy czasu, jakiej potrzeba na podpis. A że w obecnej chwili danie podpisu na podobnej petycji równa się składce na oświatę, tego jak mi się zdaje, dowodzić nie trzeba.

Pewni zatem jesteśmy... ale! tak... jesteśmy pewni... był jednak pewien pisarz, który powiedział o Galicji, że to zgniła żaba, której już niczem nagalwanizować nie można, i jakoś do tej chwili nie znalazł się żaden dowód świetny i stanowczy, że się ten zuchwały pisarz pomylił.

A przecież trzykroć sto tysięcy podpisów na petycjach żądających podatku na oświatę, trzykroć sto tysięcy małych kropelek atramentu, jeden wielki kałamarz wystarczyłby na zadanie kłamstwa temu pisarzowi.

Czekajmy czy pięciomiljonowa prowincja nasza zdobędzie się na ten kałamarz, w którym bez wydania jednego centa na razie, bez nałożenia na siebie nazbyt ciężkich ofiar w przyszłości, mogłaby się obmyć z zarzutu, na którego wspomnienie na każdą twarz galicjanina rumieniec wstydu występowaćby powinien.

Czekajmy!

P. S. Omal nie zapomniałem, że wczoraj odbyła się elekcja króla kurkowego. Został nim na rok bieżący p. Józef Kiciński, szef Towarzystwa zaliczkowego i... emigrant. Nieszczęsne Towarzystwo strzeleckie, które za poprzedniego panowania dość miało biedy ze swoim konstytucyjnym władcą, którego rządy abdykacją się zakończyły, opłakiwać teraz musi. że emigranta dopuściło do swego grona, a co najważniejsza do tronu. Nowy monarcha rozpoczął rządy swoje niesłychanem *coup d'état* przeciw odwiecznym tradycjom Towarzystwa. *Pacta conventa* podpisywane dotąd przez każdego wstępującego na tron króla kurkowego, obowiązywały go do dania poddanym swoim hucznej biesiady. P. Kiciński, który w Szwajcarji przesiąkł pojęciami rewolucyjnemi, oświadczył, iż zamiast tej biesiady, ofiaruje 300 złr. na cele dobra powszedniego, zastrzegając tylko — ah! cóż na to powie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń! — zastrzegając żeby się i oświacie coś z tych 300 złr. dostało. Dano zatem aż 100 guldenów na oświatę, 100 na fundusz stypendyjny Towarzystwa, 50 dla opieki narodowej i 50 na uczynki miłosierne według zarządzenia komitetu.

Jeżeli tak dalej pójdzie, wykreślę się z Towarzystwa strzeleckiego. Nie na to przecież płacę skladkę, żebym nie mógł się pochwalić, że raz na rok jadam u królewskiego stołu, tylko żeby z tego korzystała jakaś oświata, jakieś stypendja, opieka narodowa i komitetowa dobroczynność,

Ostatnie wiadomości. Stanisław ks. Jabłonowski ofiarował 500 złr., wyraźnie pięć set złr. na... niech się pocieszy Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń... na pomnik dla Straszewskiego.

Kraków 17. czerwca 1872.

Omikron.

…szą centraliści, tylko przypadkiem — w austrjackiej księdze go wpisano. Niema trybunału, któryby przymusił Węgrów do uznania tego długu za wspólny. Dopiero w roku 1874, kiedy przyjdzie na stół sprawa c. k. banku narodowego, może być przez kompromis załatwioną. Docięto Węgrom — oto cała historja!

W komisji finansowej obradowano nad różnemi petycjami, między któremi znajdowała się także petycja niektórych urzędników i diurnistów o polepszenie ich położenia. Sprawozdawcą tego przedmiotu był p. Weigel. Wszystkie te petycje w skutek wniosku sprawozdawcy odstąpiono rządowi do uwzględnienia. Minister skarbu oświadczył, że co do urzędników, rząd do jesieni poweźmie już uchwałę regulującą ich płace, płac atoli diurnistów nie można było wziąć pod rozwagę.

Również p. Weigel zdawał sprawę o petycji aplikantów krakowskich, o wliczenie im obecnych lat służby. Nad wnioskiem referenta, aby wydać ustawę, nakazującą liczenie obecnych lat służby, i poruczyć wykonanie tej ustawy ministrowi sprawiedliwości i skarbu, wywiązała się dłuższa dyskusja, w której prócz ministra skarbu wzięła udział większa część członków wydziału. W końcu w skutek oświadczenia rządu, iż i tak liczonoby obecne lata służby aplikantom, komisja uchwaliła przejść do porządku dziennego nad będącą w mowie petycją.

W komisji do sprawy starokatolików, a mianowicie uregulowania ich stosunków, zdawał sprawę p. Weeber o odnośnych petycjach, i wniósł, aby je załatwić równocześnie ze znanym wnioskiem dep. Walderta. Co się zaś tyczy tego ostatniego, rozchodzi się najprzód o postawienie pewnych zasad, według których ma być w sprawie starokatolików wydane orzeczenie. Rozwinąwszy te zasady, sprawozdawca wnosi, aby wydział uchwalił co następuje: Wzywa się rząd: 1) aby katolików nieuznających dogmatu nieomylności, oraz katolików, takowy uznających, bronił w wykonaniu artykułu XV. ustawy zasadniczej o ogólnych prawach obywateli, poręczonych zwolennikom prawnie uznanego kościoła lub też stowarzyszenia religijnego w państwie; 2) aby w wypadkach, w których powstałoby w skutek rozterek między katolikami w rzeczach wiary, rozdwojenie co do prowadzenia metryk urodzenia, ślubów lub zgonu, polecił prowadzenie metryk starokatolików innym władzom przez państwo potwierdzonym; aby w przedłożeniach regulujących stosunek kościoła katolickiego do państwa zwrócił także uwagę na reformę prawa patronatu stron prywatnych w tym kierunku, iżby władza państwa większego w tej mierze używała wpływu; 4) w wypadkach, w których ze względu na istniejące okoliczności okazałaby się potrzeba utworzenia nowych lub wsparcia potrzebujących istniejących kościołów i probostw katolickich, uwzględnił także przy dotacji z przeznaczonych na to funduszów także katolików, nieuznających dogmatu nieomylności.“

— Dr. Pickert z uwagi na ważność przedmiotu wniósł, aby powyższe sprawozdanie wpierw wydrukować, rozdać między członków a dopiero wtedy wziąć je pod obrady. Wniosek ten przyjęto.

Wreszcie w komisji edukacyjnej Izby panów ukończono obrady nad przedłożeniem rządowem o organizacji władz uniwersyteckich. Projekt rządu przyjęto z bardzo małemi i nieistotnemi zmianami. I tak wyrzucono zupełnie przepis, według którego w razie nieporozumienia między dziekanem a kolegium profesorów, minister wyznań i oświecenia miał zarządzić prowadzenie spraw dziekana przez osobę przez siebie postanowioną. Przepis ten opuszczono wychodząc z tej zasady, że w podobnych wypadkach i tak ministrowi przysługuje prawo zaradzenia złemu. Inne zmiany są raczej dodatkami, aniżeli właściwemi zmianami projektu ustawy.

Szpitalne spory.

Uwaga, jaką publiczność nasza zwraca do spraw szpitalnych, skwapliwość, z jaką podejmuje i ocenia wszelkie nadużycia i rozporządzenia tyczące się tych filantropijnych instytucyj, jest dowodem, że publiczność nasza rozumie ich znaczenie i że ją wielce zajmuje los tych nieszczęśliwych, którzy są zmuszeni korzystać z zakładów tego rodzaju. Zajęcie to ze wszech miar pochwalne, pobudzone jest ciągłemi wypadkami w murach szpitalu wydarzającemi się, skargami i żalami, które nie zawsze słuszne, zawsze przecież niepokoiły opinję, niezmiernie dbałą o porządek, wzorowe urządzenie szpitali i ludzkie w nich postępowanie z chorymi. O ile te skargi były niesłuszne, staraliśmy się wykazywać ich bezzasadność, nie możemy więc być pomówieni o systematyczną niechęć do władz, od których szpitale zależą. Bezstronność nasza nie zamknęła nam jednak oczu na złe, jakie się w szpitalach zagnieździło, które dobrze widzimy i wypowiadamy po gruntownem zbadaniu go, w tem słusznem przekonaniu, że głos nasz wolny od zawiści i wpływów pokątnych komeraży, wysłuchanym i skutecznie rozważonym będzie.

Wiadomą nam jest dobrze troskliwość, z jaką Wydział krajowy zajmuje się szpitalami, i wysoce cenimy dbałość i gorliwą pracę referenta do spraw szpitalnych p. Hallera, który już bardzo wiele uczynił, ażeby szpitale zupełnie zaniedbane przez władze niemieckie podnieść i postawić je na stopie, na jakiej w każdem cywilizowanem społeczeństwie znajdować się powinny. Jeżeli rezultatu, do którego dąży, nie osiągnął, winno temu szczupłe uposażenie szpitali nieodpowiadające potrzebie, stare przesądy i przywyknienia, które niełatwo się wykorzeniają, i nowe złe, jakie się mimo jego woli i chęci spiętrzyło w przeszkodę, mogącą złudnemi uczynić wszystkie nadzieje, jakie do reformy szpitali przywiązujemy.

Złe to pochodzi z wciągnięcia spraw szpitali a zwłaszcza powszechnego we Lwowie w koło sporów religijno-politycznych. Szpital jest instytucją dobroczynną dla wszystkich mieszkańców i nigdy nie powinien być areną dla stronnictw. A jednak tak się stało. Zaprowadzenie Sióstr miłosierdzia do usług w szpitalu wbrew opinii, która się tylekrotnie w dziennikach i w różnych zebraniach manifestowała, zrobiło go polem do współubiegania stronniczego. Ze strony Sióstr miłosierdzia okazała się przewidywana dążność ujęcia w swoje ręce całej dyrekcji szpitala; ze strony lekarzy nastąpił opór i ograniczanie Sióstr do czynności, dla których zostały do szpitala wprowadzone. Nie potrzebujemy dodawać, że opór lekarzy uważamy za uprawniony — Siostra miłosierdzia bowiem wtedy tylko zdolna jest spełnić swój szczytny obowiązek, gdy wypełnia polecenia lekarzy z miłością właściwą swemu powołaniu. Na stanowisku dyrekcji w Siostrze miłosierdzia charakter zelantki religijnej przemaga nad poczuciem miłosierdzia, i wtedy to konfesyjne praktyki wyradzają moralny przymus, zgubny dla chorego, zwłaszcza jeżeli ten chory jest innego wyznania lub przekonania.

Słuszny opór lekarzy, którzy nie walczą przeciw Siostrom miłosierdzia, ale je utrzymać chcą w właściwych granicach ich czynności, w odbiciu swojem publicystycznem okazywał się niezawsze w właściwej formie i częstokroć miał pozory systematycznej napaści. To znowu sprawiło, że Wydział krajowy a w nim referent spraw szpitalnych, uważał się za powołanego do stawania w obronie Sióstr miłosierdzia. Naturalną koleją obrona zamieniła się na protekcję, protekcja na tolerowanie dążności wspomnianej, od tego krok już tylko do stanowiska stronnictwa, którego wszelka władza strzedz się powinna. Z takiego usposobienia zręcznie skorzystali ludzie mierni, w protekcji a nie w zasłudze upatrujący jedyną dźwignię wyniesienia, i przedstawiając się jako konieczni dla obrony zakonnic wśród bezbożnego zbiegowiska, wzniecają ustawiczne nieporządki, (o których gdy będzie potrzeba, szczegółowo pomówimy), pokrywaniem uchybień protegowanych a oskarzeniem wszystkich samodzielnych, poświęconych, bezinteresownych lekarzy i urzędników, którzy dla zacności i nauki swojej staćby się mogli niebezpiecznymi dla ich planu utrwalenia się na kierujących a zyskownych posadach. Takie postępowanie obok ufności, jaką posiadają ci mniejszej wartości ludzie, którzy się zszeregowali za jednym z wyższych urzędników sekcji lekarskiej w Wydziale, wywołało ogólne niezadowolnienie wszystkich dobrych i sumiennych lekarzy oraz urzędników, których na szczęście nie brak w szpitalu, i spowodowało beznadziejne opuszczenie ręki. Niezadowolnienie to najfatalniej oddziałać musi na wszystkie czynności i sprawy szpitalne, jeżeli Wydział krajowy wcześnie nie postara się, ażeby inspekcja szpitali wraz z taktem i umiejętnością łączyła zupełną bezstronność, której brak zarzucić jej tu musimy.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Kraków 17. czerwca.

(*N.*) Kilkoma pociągami nadzwyczajnemi, opłaconemi przez rodzinę hr. Potockich, wyruszyło dziś rano mnóstwo osób z Krakowa, aby przyjąć udział w pogrzebie hr. Adama. Wróciliśmy dopiero po 4., naprędce więc kreślę słów kilka.

Katafalk był urządzony w wielkiej sali pałacu Krzeszowickiego zawieszonej portretami przodków nieboszczyka. Oprócz rodziny i osób przybyłych z Krakowa, mnóstwo włościan cisnęło się do trumny, ażeby po raz ostatni ujrzeć zlodowacone tchnieniem śmierci oblicze swojego pana.

Następnie wyniesiono trumnę na taras pałacowy i tam przemówił nad zwłokami ks. Albin Dunajewski z Krakowa. Więcej żadnych mów nie było, stosownie do życzenia nieboszczyka, który chciał, aby tylko u wyjścia z domu ksiądz go pokropił i pożegnał kilku słowami.

Do kościoła niesiono trumnę na barkach. Dopełnili tego zmieniając się krewni, przyjaciele i straż ogniowa ochotnicza, która przed kościołem, nie mogącym objąć niezliczonego tłumu utrzymywała porządek.

Podczas nabożeństwa w kościele Towarzystwo krakowskie Muza wykonywało pieśni żałobne, poczem złożono ciało w grobach kościelnych.

Z posłów znajdowali się na tym obchodzie pp. Zyblikiewicz, Ludwik hr. Wodzicki i Ławrowski, oprócz tego bardzo licznie reprezentowaną była Rada miejska krakowska, Towarzystwo naukowe, uniwersytet, Towarzystwo gospodarcze, Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, bank galicyjski, Rada powiatowa chrzanowska itd.

Wiedeń d. 17. czerwca.

— Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odpowiedział naprzód minister finansów na interpelację posła Dumby, którą tenże już dość dawno wystosował do ministerjum. Chodziło mu o oświadczenie publiczne i urzędowne: jak się rząd zapatruje na dług a raczej cechę prawną długu 80 mil. złr., który za Schmerlinga i Plenera zaciągniętym został uchwałą rajchsratu (uważanego przez rząd i przez większość tylko niemiecką za pełny) jako reprezentacji całej monarchii austrjackiej.

Ważnym zawsze pozostanie ten przedmiot ze względów finansowych dla banku i tutejszego rządu, a ze względów prawno-politycznych i dla Węgier.

Węgierski rząd i sejm tego kraju nie przyznają się do tego wspólnictwa pomienionej wierzytelności wobec c. k. banku. I w pertraktacjach z tutejszym rządem, trzymano się ze strony węgierskiej zawsze odpornie. Wypadnie mi do tego przedmiotu powrócić, gdyż strony politycznej i legalnej nigdzie nie dotykano — toczył się tylko spór o to: czyli konsygnacja długów państwa, jaką w r. 1867 minister Becke przedłożył, stanowiła *in merito* podstawę do narachowania 70 prc. dla jednej a 30 prc. dla drugiej strony co do zobowiązań wzajemnych, czy nie?

Dziś minister finansów de Pretis, były wówczas taki minister Plener i późniejszy Brestel jednozgodnie oświadczali się w sensie przedlitawsko-centralistycznym, to jest, że to był dług wspólny a opuszczenie tej pozyczi 80 mil. w spisie długów wspólnych nic nie znaczy — i Węgrów nie zwalnia z obowiązku płacenia połowy długu a ewentualnie 30 prc. czyli 24 mil.

Potem przyszła pod obrady ustawa landwerzycka.

Partja Rechbauera widząc, że do przeprowadzenia wniosku swego nie ma żadnej szansy, nie oponowała dalej, choć Rechbauer głos zabierał, ale natomiast utworzyła się mniejszość w Wydziale, która nietylko radykalnych wniosków partji Rechbauera niepodzielała, ale odwrotnie przedstawiała w Izbie partję więcej rządową niż większość Wydziału, której sprawozdawcą był Tinti. Referentem mniejszości był Seidl, były wojskowy. Wnioski przezeń stawiane, były uradzone i uchwalone poprzednio i przez ministerjalnych (w tej sprawie) adherentów i przez ministra obrony krajowej Horsta. Przy każdym punkcie, mającym na celu lepsze urządzenie kadrów, stawiano poprawki, poczem minister Horst takowe popierał; i przy głosowaniu ministrowie (którzy są posłami) za wnioskiem Seidl-Horst powstawali... ale zawsze większość utrzymała wnioski wydziałowe.

To jest charakterystyczne.

I w małych rzeczach, gdzie o 3 lub 4 ludzi chodziło, gdzie różnica kosztu nieznaczna wcale, zawsze większość była przeciw, choć ministrowie byli za wnioskiem.

Poseł morawski, niegdyś z Rady państwa znany, Sturm, przyjaciel Giskry, na zjeździe centralistów w sławiańskim kraju, Morawie, przemawiał za polityką niemiecką w Austrji, żądając oraz, aby ministerjum się jawnie przyznało, iż jest rządem austrjackim, który rządzi w duchu i interesie partji austro-niemieckiej. I to jest objaw wielkiej wagi. Wypadnie rozebrać rzecz *ex professo*... czy z założonemi rękami siędzieć nam wypada?

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie.

Dowiadujemy się z pewnego źródła o wydanem przez rząd moskiewski rozporządzeniu, zakazującem wychodźcom czeskim osiedlania się w pobliżu granicy galicyjskiej; nie wolno jest Czechom ani nabywać ziemi w wioskach i dobrach nadgranicznych, ani w nich mieszkać. Co spowodowało wydanie tego zakazu — nie wiemy, przypominamy tylko, że zakaz podobny, w celu utrudnienia kontrabandy, egzystował względem żydów. Czyżby rząd moskiewski miał także niedowierzać poczciwości swych najdroższych przyjaciół?

Wyjmujemy z *Orędownika* charakterystyczny ustęp, streszczający postępowanie rządu niemieckiego z nami. *Weg mit den Polen!* — oto jest hasło Niemców nad Wisłą, Wartą i Odrą, wykrzykują go częściej i głośniej jak kiedykolwiek:

„Wiadomo czytelnikom naszym, że dla Polaków ma także istnieć równouprawnienie. Tymczasem *Noth-* i *Ausnahmegezetów* już pełno na nas zarzucają.

„Interes państwa zagrożony: więc trzeba wszystkie szkoły zrewidować.

„Interes państwa zagrożony: więc w niemieckich prowincjach można nauczycielom pensje podwyższyć, u nas trzeba ich chwytać na lep „gratyfikacji.“

„Interes państwa zagrożony: więc fora z nauczycielami z towarzystw przemysłowych, kółek rolniczych, i stowarzyszeń spiewu.

„Interes państwa zagrożony: więc panie burmistrzu z Mikstata, rozpędź tamtejsze towarzystwo przemysłowe.

„Interes państwa zagrożony: więc panie landracie ostrzeszowski, zamknij drzwi kościelne przed nosem tych, co się na majówkę wybierają. Gotowi pana Boga wciągnąć do spisku na Prusy.

„Interes państwa zagrożony: więc panie Katarzyński z Grabonoga zapłać za wąsionki, które udarowałeś „Bürgerrechtem“ na twoich drzewach. Dawniej myszy jadały książąt, ktoby dzisiaj owadom wierzył? A od czegoż postęp!

„Interes państwa zagrożony, więc „Polizei-Richter“ z sądu Pleszewskiego nie pozwalaj zbierać składek w Nowem mieście.

„I pan „Polizei-Richter“ nie pozwolił.

„Przed kilku dniami otrzymaliśmy list od pewnego wiarusa z Nowego miasta. Chwycilismy zań i znaleźliśmy papier, a na nim napis: „Portoflichtige Dienstsache. An den Organisten Herrn Nicolaus Dąbkiewicz Neustadt a. W“ W środku górą „Straf-Verfügung:“ „Sie sind beschuldigt“ — panie organisto, żeś w miesiącu marcu zbierał w Nowem mieście bez upoważnienia władzy składkę. Świadkami są: stolarz Jan Giczyński, szewc Jan Szulczyński, stolarz Julian Krause, wszyscy trzej z Nowego miasta. Zapłać panie organisto 2 tal kary 15 srebrników kosztów.

Drugi taki list odebrał piekarz p. Konopiński, ale, że listu przyjąć nie chciał, bo po niemiecku nie rozumie, więc mu go na drzwiach przybili.

I obaj płacić muszą po 2 tal, za to, że zbierali na Towarzystwo oświaty ludowej!

Na tem kończymy dzisiaj, a czytelnik niechaj się łaskawie zastanowi, czy to nie ten sam wiatr u nas wieje, który jezuitów wypędza, i czy poseł Krzyżanowski nie ma słuszności.“

W temże samem piśmie znajdujemy korespondencję z Buka. Wyjmujemy z niej niektóre uwagi; zdadzą się one i dla nas:

„Dzieci szkółek naszych, nie zawsze gruntowne wynosząc wykształcenie ze sobą, uczą się np. później rzemiosła: wtedy to całkiem zapominają o książce i stają się bezrozumnemi machinami, śmiało rzec można.— Inaczej dziecko żydowskie. Rodzice nie szczędzą ani trudu, ani grosza, aby synowi dać dobre wykształcenie; pojmują oni doskonale ważność nauki i nie mówią dziecku: „jesteś bogaty, gdyż po nas majątek odziedziczysz, na co się to tam przyda męczyć i ślęczeć nad książką, nie trzeba już Ci nic więcej, tylko starać się o chwałę bożą!“... Do takich to frazesów, wychodzących z ust ludzi, którzy to niby na powagę, znaczenie jakieś chorują, uszy nasze są aż nadto przyzwyczajone.

„Z powodu ciemnoty, w jakiej większość średniej warstwy naszego społeczeństwa brodzi, dobrobyt jest niemożebny: koniecznem i nieuniknionem następstwem musi być cofanie się przed wrogim nam żywiołem.

„Wiele prawda dobrego zdziałały np. kasy pożyczkowe itp. instytucje, ale rozszerzenie oświaty pomiędzy ludem potęgowałoby działalność takich instytucji. Brakuje np. w mieście naszem szkoły wieczornej, gdzieby uczniowie, oddający się rzemiosłu, wykształcenie swoje elementarne uzupełniali. Ważność takiej szkoły każdy łatwo pojmie, komu nie tajno, jak mało rozwinięta wyobraźnia u większej części naszych rzemieślników, jak małe, a raczej żadne wiadomości z geometrji, jak nędzne wyobrażenie o rysunku. Życzyćby miastu naszemu należało więcej jeszcze składów; — sklep, w którymby sprzedawano materje łokciowe, w żadnej z rąk polskich nie znajduje się; podobnież i handel zboża w ręku żydów spoczywa. Radzono podobno coś o założeniu spichlerza polskiego w naszem towarzystwie przemysłowców; a byłoby w porę zrealizowanie tej pięknej myśli, gdyż serce zakrwawia się, gdy się widzi, jak umieją żydzi wyzyskiwać ciężką pracą i potem okupiony wiertel zboża. Snać znowu rozbija się zakładanie handlów polskich o szkopuł wykształcenia fachowego a więc raz jeszcze uprzytomnijmy sobie ważność nauki, jedynej broni naszej, będąc pamiętni na słowa jednego z myślicieli naszych, że: „światło głowy staje się gorącem serca, a w końcu piorunem ręki.“

Z Kujaw piszą do *Bromberger Ztg.*: „Z rozkazu katolickiego proboszcza księdza Ringa w Sławianowie, którego duch niemiecki i miłość ojczyzny znanemi są, podjęli nauczyciele Gramse i Woda z swemi szkołami przechadzkę do pobliskiego lasku, gdzie dzieci po części polskich familii dobrze odspiewały *Die Wacht am Rhein* i inne niemieckie spiewy. Gdyby wszyscy duchowni w podobny sposób działać chcieli, natenczas rozmyślnie podniecona nienawiść narodowa pomiędzy Polakami a Niemcami wkrótceby ustała.“(!!)

Francja.

Nota pruska, która nadeszła przed kilku dniami do Wersalu, przyjmuje w zasadzie wcześniejsze odwołanie wojsk niemieckich z Francji, pod warunkiem, iż spłaconą zostanie część trzech miliardów, a na resztę Francja da dostateczne rękojmie. Tak przynajmniej pisze o tem półurzędowy dziennik p. Thiersa *Le Bien public*. Po utrzymaniu tej noty Thiers udał się do Paryża, i w pałacu elizejskim widział się z panem Arnimem. Z Paryża 15. czerwca donoszą: „Wczoraj prawe centrum zgromadziło się w celu wybrania deputacji, która ma udać się jutro do pana Thiersa. Dotychczas podobno nie zgodzono się na to, czego ma żądać owa deputacja od Thiersa. Jedni poprzestają tylko na żądaniu, aby Thiers zmienił urzędników na prowincji, podczas gdy inni domagać się chcą ministerstwa, któreby odpowiadało zupełnie zapatrywaniom się prawicy. W każdym razie zdaje się być rzeczą pewną, że Thiers nie nachyli się do tych żądań. Jego dziennik, *Bien public*, daje już dziś do zrozumienia, że z tych domagań nic nie będzie. Powiada on, że właściwie we Francji nie ma większości rządowej, i dlatego program malkontentów prawicy jest nie do wykonania.“

Mac-Mahon wydał do swoich jenerałów okólnik, w którym wzywa ich, aby wszystko przygotowali do przeglądu wojska, który Thiers ma odbyć 23. czerwca w lasku bulońskim. Mówią, że 30. czerwca Thiers uda się do Lyonu na otwarcie wystawy przemysłowej.

Bazaine chory. Przesłuchanie jego odroczono do następnego tygodnia.

Wyrok w procesie Dubourg (po raz pierwszy może zdarza się, że człowiek, który zabił żonę za złamanie wiary małżeńskiej, nie został uwolnionym) obudza powszechne zajęcie. Przyjmują go dobrze, szczególniej Paryżanki, które jednak znajdują, że kozę jest dość surową.

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.**

Popis publiczny zakładu gimnastycznego „Sokoła“ nie mógł się wczoraj odbyć z powodu niepogody. Odbędzie się jutro w piątek o godzinie 5. na Strzelnicy.

Przypominamy że Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa „Sokoła“ odbędzie się w sobotę o godz. piątej po połnduiu w sali gimnastycznej Sokoła.

Orzeczeniem ministerstwa obecnego polecono gminie politycznej miasta Lwowa mieć staranie o ubogich izraelickich i opłacać należytość za przynależnych do gminy lwowskiej izraelitów, leczonych w szpitalach publicznych. Natomiast kary i opłaty od konsensów na muzykę, które dotąd wpływały do kasy wyznaniowej gminy izraelickiej na fundusz ubogich izraelickich, mają odtąd wpływać na fundusz ubogich całej lwowskiej gminy politycznej. Lecz tem orzeczeniem jeszcze sprawa ta nie jest załatwioną zupełnie, istnieją bowiem fundusze ubogich izraelickich i zakładów ubogich izraelickich, które powinneby zarazem przejść pod zarząd gminy politycznej. Komisja wysadzona z Rady miejskiej do zrobienia wniosków w sprawie uregulowania stosunków wyznaniowych gminy izraelickiej do gminy politycznej, zajmuje się obecnie tą kwestją, jak też i kwestją wydzielenia wszystkich spraw nie ściśle wyznaniowych z zakresu tutejszego kahału i przydzielenia ich gminie politycznej.

Urząd budowniczy miejski sprowadził był brukarzy krakowskich i oddał im brukowanie dróg od placu halickiego ku jeneralnej komendzie. Pokazało się jednak, że ci brukarze daleko gorzej robotę wykonują jak tutejsi i daleko powolniej, tak że biorąc zapłatę od kwadratowego sążnia tę samą co tutejsi, nie mogli wyjść na swoje. Porzucili więc tę robotę i miasto będzie dalej to brukowanie prowadzić już przez miejskich brukarzy.

W teatrze polskim dziś ma być przedstawiona opera „Córka pułku“. Jutro występuje p. Modrzejewska w tragedji Szekspira „Hamlet“ z p. Ładnowskim w róli tytułowej. W sobotę „Norma“ po raz trzeci a na niedzielę przygotowują operetkę: „Dziesięć cór na wydaniu“ i świeżo napisaną komedję p. Stanisława Dobrzańskiego. W poniedziałek zaś będzie daną „Dalila“ z panią Modrzejewską w roli tytułowej.

W przeszłym tygodniu odbyło się walne zgromadzenie akcjonarjuszów Towarzystwa akcyjnego fabryki czerlańskiej. Poprzednio już donosiliśmy, że fabryka ta winna bankowi anglo-austrjackiemu przeszło 400,000 złr. Oprócz tego bank ten posiadał 1500 akcji tej fabryki. Bank anglo-austr. wyrobił sobie likwidację i sprzedaż całego majątku fabryki papieru w Czerlanach i już miał przystąpić do tej czynności. Akcjonarjusze tutejsi byliby w takim razie wszystko stracili. Aby temu zapobiedz, książę Leon Sapieha kupił wszystkie pretensje banku anglo austr. i owe 1500 akcji za kwotę 350,000 których połowę zapłacił natychmiast, a drugą połowę spłacić ma w 10 latach ratami. Na walnem zgromadzeniu oświadczył książę Leon Sapieha, iż całą tę ugodę oddaje akcjonarjuszom, a walne zgromadzenie przyjęło z wdzięcznością tę ugodę. Tym sposobem bank anglo anstrjacki już nie będzie likwidował, lecz samo walne zgromadzenie akcjonarjuszów jako nabywca pretensji banku i jego praw, przeprowadzi likwidację. Z rezultatu likwidacji okaże się jak walne zgromadzenie, któremu likwidatorowie zdadzą sprawę zarządzi co do dalszego trwania tego Towarzystwa i jak się potem zorganizuje. Finansiści obliczają, że z likwidacji wypłynie wartość każdej akcji po 100 złr.

— (*B*) **Opera.** We wtorek dano po raz pierwszy po polsku operę Verdi'ego „Rigoletto.“ Kompozycja nosi na sobie cechę wyzwalania się z pod kierunku, nadanego muzyce włoskiej przez Belliniego, gdzie wzgląd na harmonię, instrumentację i charakterystykę, podporządkowanym jest wymaganiu śpiewaka, chcącego się „coute que coute“ popisać. I Verdi daje sposobność śpiewakowi popisać się, lecz czyni to w zgodzie z naturą libretta. Do numerów, które mają wysoką sceniczną i muzykalną wartość, należy przedewszystkiem kwartet w ostatnim akcie, kilka duetów i chór śpiewany przez skradających się do domu Rigoletta. Umyślnie zwraca się uwagę publiczności na wartość tych numerów, aby jej część objawiająca swe zadowolenie wiedziała, gdzie je ma objawić. Tak kwartet jak i chór pomieniony były wybornie wykonane, a pomimo to tylko jeden oklask, i to jak się zdaje z galerji, podziękował w imieniu całej publiczności autorowi i wykonawcom, lecz został zaraz sykaniem przygłuszony. W istocie niejeden z naszej publiczności, nieobytej jeszcze z muzyką operową, sądzi, że niema w świecie zwyczaju oklaskiwania większych ensemblów a tem mniej żądania ich powtórzenia. Cóż więc się u nas oklaskuje? Oto sola a najwięcej dueta i to tylko wtedy, jeżeli były naszpikowane koloraturą, albo jeżeli śpiewający wziął nótę przedostatnią demonstracyjnie głośno, patetycznie i długo; niechby tam śpiewał jak chciał poprzednio. Takie objawy ze strony publiczności są bardzo jednostronne, bo wiedzieć potrzeba, że oklaskują się także i najskromniejsze piosnki, śpiewane cicho, bez figlów i wykrzykników, oklaskują się chóry, ba nawet sama orkiestra, jej soliści i kapelmistrz. Co do wykonania opery, dowiedział się niniejszych słów parę piszący, od osób najbliżej stojących, że teraz żadnych uwag robić nie wolno, gdyż przez to operę będącą w zawiązku rozbija się, i że najniewinniejsza uwaga może narazić autora jej na opinię nieprzyjaciela polskości, ojczyzny. Cóż więc ma na to uczynić recenzent? tylko wszystko chwalić pod niebiosa, co niniejszem rzeczywiście czynię: opera była wykonaną ślicznie, pięknie, wybornie, znakomicie, znamienicie i po mistrzowsku. Resztę uwag zamilcza się aż do ukonstytuowania się opery.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się w myśl §. 16. regulaminu we czwartek dnia 20. czerwca b. r. z uderzeniem godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym:

1) Prośba zbiorowa urzędników miejskich o zapomogę, sprawozd. p. r. dr. Madejski. 2) Sprawa płyt trembowelskich, nieodpowiadających warunkom kontraktu. Rekursa w sprawach budowniczych, spr. p. r. Żaak. 3) Podanie Marcina Szostakiewicza, adjunkta budowniczego o dodatek do płacy, spr. p. r. dr. Semilski. 4) Rekurs właściciela domu pod Nr. $275\frac{3}{4}$ w sprawie budowniczej. Regulacja linii frontowej realności pod Nr. $302\frac{1}{4}$, spr. p. r. Moszczański. 5) Sprawa budowy koszar, spr. p. r. dr. Gębarzewski. 6) Wybór: 1) (uzupełniający) jednego członka do stałej komisji szkolnej; 2) 20 delegatów miej., 10 członków Wydziału i 10 zastępców; 3) wyznaczenie jednego delegata do zastępstwa I. wiceprezydenta miasta.

Lwów, 17. czerwca 1872.

Jasiński m. p.

— **Szkoła główna wzorowa rz. kat.** Uprasza się, ażeby członkowie sekcji pierwszej raczyli zejść się na konferencję nauczycielską dnia 22. b. m. o godzinie 3. popołudniu do sali 4. klasy na Iszem piętrze w ratuszu.

Lwów dnia 19. czerwca 1872.

— **Na Szkoły ludowe** wpłynęły do głównej kasy komitetu następujące dalsze datki:

PP. Józef Niedźwiecki za czerwiec 1 złr., Antoni Żołyński, za czerwiec 1 złr., ks. Leon Korzeniowski, delegat pow. Bobreckiego, ze składek 63 złr. 20 c., W. Panie: Matylda Bieńczewska i Kornela Dyduszyńska w Birczy, ze składek 21 złr., Ferdynand Laudyn, delegat pow. Żywieckiego, ze składek 15 złr., Adam Smiglewski, delegat pow. Krośnieńskiego, ze składek 10 złr., Edmund Jurystowski 1 złr., Maksymilian Muszyński, delegat powiatu Mościskiego, ze składek 18 złr. 73 c., Komitet przemyski, dochód z festynu ludowego 909 złr. 66 c., Rada miasta Gródka, z deklarowanej sumy złr. 120 pierwsza rata 10 złr., Wydział Rady powiatowej Tłumackiej 100 złr., Artur Malewski, delegat powiatu Stryjskiego, ze składek 22 złr., Jan Czerszyk za czerwiec 1 złr., dr. Krzyształowicz, delegat powiatu Doliniańskiego, ze składek 88 złr. 59 c., Sydon Kęplicz 3 złr., Karol Krasucki, delegat pow. Bohorodczańskiego, ze składek 6 złr. 35 c., Pani Anna Lewicka 1 złr., A. W. 1 złr., Uczniowie szkoły ludowej w Komarnie 3 złr., Antoni Górski w Rudkach, składki z puszek 4 złr., Pani S. Michniewska, deleg. pow. Kolbuszowskiego, ze składek 109 złr. 40 c., Członkowie Tow. aptekarskiego Lwowskiego złożyli 81 złr., Karol hr. Scipio, delegat pow. Grodeckiego, ze składek 63 złr. 14 c., S. T. Pijanowski, delegat i dyrektor dziennicy miasta, ze składek 48 złr. 23 c., W. Panie Klaudja Tustanowska i Stefania Malczewska, z urządzonej składki podczas agronomicznej wystawy w Bursztynie 130 złr. 8 c., Dyrekcja i urzędnicy Banku włościańskiego za czerwiec 22 złr., Henryk Rogaliński, delegat powiatu Dębrowskiego, ze składki w Szczucinie 19 złr., Mieczysław Moklowski, delegat powiatu Kosowskiego, ze składek 45 złr. 35 c., Kr. Schindler, i Nech. Laudes, delegaci pow. Doliniańskiego, ze składek 39 złr. 50 c., Komitet miejscowy miasta Kołomyi, ze składek 86 złr. 82 c., Komitet powiatu Tarnopolskiego, ze składek 300 złr., W. Pani Marja Kaniewska w Łańcucie, ze składek 46 złr. 10 c., Urzędnicy przy dworcu kolei Karola Ludwika, kupcy i spedytorowie złożyli 25 złr., Horodyński 5 złr., Ochotnicy pieszczni 80go pułku piechoty, księcia na Holsztynie, za maj 11 złr. 22 c., W. S. z Brzeżańskiego 25 złr., Franciszek Bałutowski, delegat śródmieścia, ze składek 73 złr. 1 c., Grzegorz Szefer, delegat pow. Brodzkiego, ze składek 48 złr., Józef Nowosielski, delegat pow. Birczańskiego, ze składek 20 złr., Wydział Rady powiatowej Zbaraskiej 30 złr., Kasyno w Ustrzykach, ze składek członków 14 złr., Wydział Rady powiat. Sokalskiej 100 złr. Składka na imieninach u pana Ant. B. w Szczercu, na wniosek ks. Strzeszkowskiego 8 złr. 20 c., Pani Justyna Syroczyńska, powtórny datek 100 złr. Razem 2736 złr. 60 c. Poprzednio wykazano 14,467 złr. 72 c. Ogół na rachunku bieżącym w kasie oszczędności 17,204 złr. 32 c.

Oprócz tego otrzymano: od komitetu Samborskiego, książeczkę wkładkową Samborskiej kasy oszczędności na 814 złr., od komitetu Tarnowskiego trzy książeczki wkładkowe Tarnowskiej kasy oszczędności, wartości 137 złr. 24 c., od komitetu Wielickiego, kartę wkładkową pożyczkowej kasy powiatu Wielickiego na 31 złr. 57 c.

Szczegółowe wykazy datków, uzbieranych przez panów delegatów i komitety miejscowe, ogłoszone będą w osobnem sprawozdaniu głównego komitetu.

Lwów dnia 16. czerwca 1872.

Fr. Zima.

— **Od emigracji** polskiej w Lucernie (w Szwajcarji) otrzymaliśmy następujące pismo wraz ze składką na rzecz oświaty ludowej: „Choć się przemoc już uwzięła, jeszcze Polska nie zginęła." Bez żadnego powątpiewania wiersz ten polskiego wieszcza tu przytoczyć możemy, usłyszawszy o podniesionej obecnie sprawie oświaty ludowej w Galicji, tem pewniej, że sprawa ta z takim zapałem przyjęta została i hojnemi datkami stale jest wspierana.

Bóg wam zapłać zacni mężowie i wszyscy, którzy dążycie do oświaty ludu i postanowiliście pracować na tej drodze dla szczęścia kraju, bez względu na srogich nieprzyjaciół i wiele przeciwności, z któremi zapewne macie walczyć do końca dzieła rozpoczętego.

Miliony ludu oddadzą wam hołd za podniesione około jego dobra trudy, a kraj cały zadziękuje wam swoją pomyślność, albowiem oświata ludu jest to najpewniejsza dźwignia z ciężkiej niedoli, w jaką nas siła przemocy wtrąciła.

Boże błogosław na tej drodze! Życzymy wam z serca szlachetni rodacy jak najpomyślniejszego powodzenia, prosząc serdecznie o przyjęcie od nas tej małej ofiary, a prawie nic nieznaczącej sumki w kwocie 31 franków, którą złożyli jak następuje:

Jabłonowski Jerzy 15 fr., Gasecki 5 fr., Terlecki 1 fr., Grygiewski 3 fr., Blum 1 fr., Świętojański 3 fr., Sadowski 3 fr.; Razem 31 fr.

Będąc pewni, że niniejsza ofiara znajdzie naśladowców pomiędzy rodakami za granicą zostającymi, zostajemy z pełnym szacunkiem.

(Powyższa suma nadesłana do Administracji *Gazety Narodowej*, niezwłocznie odesłaną zostanie do komitetu zajmującego się składkami na oświatę ludową; p. r. *G. N.*)

Lucerna, 12. czerwca 1872.

— **Z Tarnopola.** (Odezwa.) W dalszym ciągu odezwy mej z 24 kwietnia r. b. do l. 570 podaję do publicznej wiadomości, że dla tutejszej szkoły więźniów następujące datki dalej wpłynęły — i tak raczyli dać:

1. Wni państwo Zygmunt i Anna Richtmann ze Lwowa po 50 złr., Götzlinger sędzia powiatowy w Mikulińcach dalsze 75 złr., Sędzia powiatowy w Jazłowcu p. Marcinkiewicz gorliwie zebrane 145 złr., M. Hirschhorn kupiec tutejszy 5 złr., sędzia powiatowy w Czortkowie Leo ze składek 9 złr., Bernhard Schütz kapitalista tutejszy 15 złr., M. dr. Lazarus 3 złr., Kasa oszczędności w Tarnopolu 20 złr., sędzia powiatowy w Wiśniowczyku Jahner zebrane 48 złr., Tomasz Kozakiewicz przedsiębiorca budowy kolei żelaznej w Drohobyczu 50 zł., H. v. R. z Wiednia 100 złr., Starostwo w Czortkowie 6 zł., Antoni Jahudka mieszczanin tutejszy 4 złr., Izydor Pomiaukowski c. k. komisarz w Rudkach 5 złr., Serwatowski z Buczniowa 15 złr., zastępca naczelnika tutejszej powiatowej c. k. dyrekcji skarbowej komisarz Krumłowski nader gorliwie zebrane 67 złr., JO. książę Kalikst Poniński 100 złr. i wydział rady powiatowej w Trembowli 25 złr.

2. Wna Erazma z Wiśniewskich Schattauerowa z Czortkowa 32 książek, Wydział stowarzyszenia „Proświta" 21 książek, J. Milikowski właściciel księgarni we Lwowie 41 książek, K. Wild właściciel księgarni we Lwowie 17 książek, Heider tutejszy oficjał pocztowy 24 książek, Sennik nauczyciel bezpłatny tutejszej szkoły więźniów 50 tabliczek czarnych do pisania, galicyjska ruska „Matycia" 28 książek treści religijnej, moralnej i gospodarczej.

Zebrano więc dotychczas 2729 złr. i przeszło 1100 książek.

Wny Mikołaj Łysy były nauczyciel wiejski i właściciel pasieki w Hłuboczku wielkim, darował jeden ul dzierżona z pszczołami, p. Chuna Zilz 1000 cegieł, p. Hirsch Buchwald dzierżawca Zagrobeli 3 fury słomy do wałkowania, malarz tutejszy p. Leib Thau zajął się bezpłatnie polakierowaniem okien, drzwi, tablic i budynku szkolnego.

3. Wny Józef Prawdzic Gromnicki dziedzic na Laskowcach w powiecie Czortkowskim przez rodziców swych śp. Jana Prawdzica z Omelany Gromnickiego byłego marszałka podolskiego i właściciela dóbr Podusilny i t. d. i matki Julji hrabiny Dzieduszyckiej, damy orderu krzyża gwiazdzistego, w religii katolickiej wychowany, aktem fundacyjnym z dnia 13. maja br. przeznaczył na budowę kaplicy dla więźniów 2500 zlr. jako samoistny fundator tejże, a to by się przyczynić do umoralnienia i uszlachetnienia człowieka w ogóle, a w szczególe więźnia. — Licytację na budowę takowej już odbyto, wkrótce budowa kaplicy się rozpocznie i ma być najdalej do końca listopada rb. ukończona.

4. W dziedzińcu sądowym budynek szkolny, który w sobie 120 uczniów pomieści, ze składek owych pieniędzy wystawiony, jest już na ukończeniu.

5. Dla braku stosownego miejsca umieszczono darowany ul z pszczołami w pasiece nauczyciela bezpłatnego szkoły więźniów p. Senika, który więźniom pod strażą raz na tydzień naukę pszczelnictwa na miejscu praktycznie wykłada.

6. Udano się do Bruchsalu, Nirnbergu, Pragi, Krakowa, Wrocławia, Insbruku i Gratzu o udzielenie statutów dla stowarzyszenia, które celem niesienia pomocy moralnej i materjalnej więźniom na to zasługującym w krótkim czasie zawiązać jest staraniem mojem, — z Bruchsalu, z Nirnbergu, Monachium, Pragi i Gratzu takowe przesłano — po nadejściu innych ułożone zostaną statuta tutejszego sądowego okręgu.

Jaśnie Wielmożnemu p. Gromnickiemu jako samoistnemu fundatorowi kaplicy więziennej, wszystkim łaskawym dawcom i wspierającym mię w dziele rozpoczętem, tudzież Wmu Walentemu Czajkowskiemu, c. k. sędziemu powiatowemu w Budzanowie, który formalny akt fundacji w mem imieniu na miejscu zawarł, składa się niniejszem podzięka.

Upraszam świetną redakcję, by w najbliższym numerze *Gazety* swej niniejszą odezwę do publicznej wiadomości w całości podać raczyła, i zarazem przyjęła jak najuprzejmiejsze podziękowanie moje za ogłoszenie odezwy mej z 24go kwietnia br.

Tarnopol 13 czerwca 1872.

Zostaję z szczególnem poważaniem

Illasiewicz, c. k. prezydent sądu obwodowego.

— **Wiadomości literackie, naukowe, artystyczne.**

— Nakładem Zarządu głównego Tow. pedagogicznego we Lwowie wyszła (1872) broszura p. t. „O wystawie szkolnej w Londynie w r. 1871". Sprawozdanie J. Frankego, profesora w akademii technicznej we Lwowie.

— Dr. med. Zygmunt Dobieszewski, inspektor szpitali powszechnych w Galicji, w zeszycie majowym pisma przez siebie redagowanego „Służba zdrowia publicznego" oświadcza się przeciwko projektowi utworzenia przy uniwersytecie lwowskim Wydziału lekarskiego. Argumenta, które wytłumaczyć mają „niepokój" redaktora, nie dowodzą bynajmniej, ażeby Wydział lekarski, którego potrzebę we Lwowie wykazaliśmy w *Gazecie*, nie był potrzebnym. Na pomnożeniu liczby uczonych lekarzy w kraju, mogłaby tylko źle wyjść nieumiejętność zręcznie okrywająca się pozorami nauki. Pozorów takich dostarcza niemało wyżej wspomniane pismo, które brak samodzielnych, w rzeczywistości naukowych artykułów zastępuje tłómaczeniami z różnych języków a zwłaszcza też z moskiewskiego.

— Niedawno opuścił prasę „Przewodnik dla kupujących i czytających książki przeznaczone dla ludu i młodzieży" ułożył Aleksander Nowolecki, wydawca „Czytelni ludowej" i właściciel księgarni w Krakowie, w rynku głównym pod l. 15. Nr. I. Kraków 1872. Przewodnik ten jest właściwie rozumowanym katalogiem, zawierającym wiadomości niezmiernie cenne dla bibliografii polskiej jako też i dla tych, którzy potrzebują wskazówki w wyborze książek przeznaczonych dla ludu i młodzieży. Tak zwana literatura ludowa polska jest wcale bogatą. Nie wszystko jednak, co dla ludu drukowane, pożytek temuż ludowi przynieść może, dobrze więc zrobił p. Nowolecki, że napisał „Przewodnika" wykazującego, która książka jest dobrą i wartą czytania a która odrzuconą być powinna.

— W Kijowie, w drukarni uniwersyteckiej wyszła (1872) książka zbiorowa (stronic 367) pod tytułem „Co Bóg dał", wydał F. M. Eismont, ozdobił rycinami A. S. Eismont. Książka ta zaleca się wielu doborowemi artykułami. Wypisujemy ich tytuły, ażeby chociaż w ten sposób wskazać rodzaj jej treści. Oto są: „Bajron", sceptyk, kosmopolita i zwiastun socjalizmu; „O materjalizmie w nauce i życiu"; „Miłosierdzie — strona czynna miłości;" „Przedmiot, znaczenie i cel nauki jeografii"; „Rodzina"; „H Hejne"; „Nierząd i praca" (studjum literackie). Są tu i poezje a pomiędzy niemi tłumaczenie z „Legendy wieków" W. Hugo i „Bojar Orsza" Lermontowa. Z nut wyróżnia się melodja Krajskiego do słów Zaleskiego „Święć się, święć się wieku młody." Pomimo niekoniecznie przychylnych krytyk, jakie tę książkę w niektórych warszawskich pismach spotkały, książka „Co Bóg dał" ma niemałą wartość i szkoda byłaby, ażeby wydawcą tylko na tej jednej poprzestał.

— Następcą Moniuszki został utalentowany kompozytor kilku oper Adam Münheimer, znany i ceniony oddawna w Warszawie. Jako dyrektor polskiej opery w stolicy naszej, ma teraz szerokie pole do pracy i podźwignięcia dramatycznej u nas muzyki. Niewątpimy, że będzie godnym następcą zmarłego mistrza.

— Dopiero co opuścił prasę w Warszawie pierwszy zeszyt zapowiedzianej „Encyklopedji rolnictwa i wiadomości związek z nim mających" wychodzącej pod redakcją J. T. Lubomirskiego, E. Stawiskiego i S. Przystańskiego. Niezmiernie ważna dla naszych gospodarzy publikacja.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie z wystawy Bursztyńskiej. W dniach 6. i 7. czerwca br. odbyła się zapowiedziana w Bursztynie wystawa gospodarska, urządzona przez Towarzystwo gospodarcze oddziału Rohatyńskiego. Pierwszy dzień wystawy przeznaczono do próby machin i narzędzi rolniczych i gospodarsko-domowych, w następnym dniu zaś odbył się przegląd i ocenienie bydła, poczem rozdawano nagrody, a pod koniec losowano fanty.

Komisję rzeczoznawców składali panowie: Jasiński, rządca z Ruzdwian, Sochaniewicz, rządca z Bursztyna, Bittner, dzierżawca z Sarnek, Berzeviczy, rządca z Bołszowca.

Idąc porządkiem, nadmienimy najprzód o machinach i narzędziach rolniczych i gospodarskich. Żałować wypada, że z prób przedsiębranych nie można osądzić ilości i kosztów pracy, tylko jej jakość, która sama przez się nie stanowi jeszcze o pożyteczności narzędzia rolniczego.

Machin i narzędzi dostarczyli p. Wichera, Spółka budowy machin i narzędzi rolniczych we Lwowie pod kierunkiem pp. Przygodzkiego, i p. Pietsch.

Z okazów Wichery celowały grabie Clayton'a doskonałą konstrukcją, jakoteż i dokładnością pracy. Są one u nas dość rozpowszechnione, i jedyne, co im zarzucić można, jest, iż urządzone na jednego konia mają przód ciężki, i koń zawiele dźwigając, grzbiet sobie odparza. Nasi gospodarze nie mają stosownej uprzęży do takich grabi, i trudno niektórym na to sobie zaradzić; życzyćby więc należało, ażeby dostawcy grabi dostarczali zarazem siodełka do przypinania dyszlów, a oraz do ciągnienia grabi. Zalecały się też i inne przedmioty, jako to: siewnik rzędowy Garretta, pług i brony, zaś obsypywacze potrzebują małej zmiany w konstrukcji, ażeby i w rzędach węższych działać mogły. Uwagę zwracał żelazny młynek ręczny do mielenia zboża na jeden lub kilka gatunków mąki wyrobu Sons-Mabrersa. Przednia mąka była wcale piękna, a otręby czysto wydzielone. System mielący stanowił stalowy cylinder zębaty kształtu konicznego, który około osi horyzontalnej obracał się wewnątrz drugiego podobnego cylindra tak, jak w młynku od kawy. Zważywszy jednak, że młynek kosztuje 170 złr., a zastąpienie zużytych cylindrów nowemi znaczny koszt wyniesie, tudzież, że ma mleć w 10 godzinach dwa korce, a prawdopodobnie jeden korzec tylko przez dzień miele, powątpiewać należy, czyli pod względem kosztów pracy korzystnym się okaże, został jednak zakupionym.

Pan Przygodzki wystawił młócarnię systemu Clayton'a z wialnią i młynkiem. Jest to pierwsza młócarnia w tej fabryce zbudowana, i zamówił ją dla siebie pan Alfred Młocki; będziemy więc mogli z niej dać później, po odbytej próbie sprawozdanie. Konstrukcja jej silna, i wszelkie nowsze ulepszenia do niej zastosowano; cepy ma żłóbkowane. Nietyle podobały się grabie parokonne, w których przód jak zwykle ciężki dźwigają konie za pomocą dyszla i naszyjników na karku, co bardziej konie nuży, niżeli dźwiganie na grzbiecie. Natomiast pług i obsypywacze zyskały uznanie, również i siewnik szerokorzutny, to też p. Przygodzki, i tylko on jeden, z wyjątkiem grabi wszystko rozprzedał, gdyż wyroby jego nietylko że były dobrze zbudowane, i praktycznemi się okazały, ale nadto cena ich była dość umiarkowaną, tak, że młócarnia podobnie zbudowana jak Clayton'a i Schuttlewortа około 300 złr. taniej kosztuje. Rzeczona spółka może się pomyślnie rozwinąć, tembardziej, że obecny jej kierownik, pan Przygodzki, swemu powołaniu zupełnie odpowiada.

Najwięcej przedmiotów nadesłała fabryka pana Pietscha. Próby przedsiębrane z pługami, obsypywaczami i młynkiem do czyszczenia zboża, wypadły nienajkorzystniej (szczególnie próba do czyszczenia zboża wypadła najgorzej), co niepomyślnie wpłynęło na ocenę innych okazów, które trudno było wypróbować, a mogły być i dobre, to też fabryka ta prawie nic nie sprzedała.

Przy próbie odbytej z kosiarką pana Wład. Tustanowskiego, a która nienajlepiej działała, wszyscy używający podobnych machin byli zdania, że o ile dobre żniwiarki przy pomyślnych warunkach wcale nieźle funkcjonują, i gospodarzowi wypłacają się, o tyle znowu kosiarki pozostawiają wiele do życzenia z powodu, że może przy działaniu zbyt niskiem (co jest niezbędnym warunkiem) ziemią się zamulają, a ścięta miękka pasza im drobniejsza, tembardziej się na nażach zatrzymuje, i pochód machiny hamuje (tycze się to szczególnie koszenia na łąkach).

Przystępując do sprawozdania z bydła niezapominajmy, że to była wystawa czysto powiatowa, i jeżeli nie było okazów wspaniałych, to poznaliśmy obory nietylko dobrze utrzymane, ale też z pewnym systemem prowadzone, na czem właściwy postęp w chowie bydła zależy.

Z bydła rogatego wyprowadził p. Juliusz Tustanowski z Oskrzesiniec bydło rasy holenderskiej i rasy szwickiej, jedno i drugie dobrze utrzymane. Więcej jednak podobały się krowy szwickie pod względem ich budowy, szczególnie zaś buhaj szwicki sprowadzony przez gal. Tow. gospodarcze. Przychowek niemniej dobrze utrzymany. Za rasę szwicką przyznano nagrodę rządową tj. medal srebrny. O mleczności krów, trudno wydać sąd, gdyż przy dojeniu nie było kontroli, a przecież szkoda, albowiem obecnie, gdy nasze krajowe bydło różnemi obcemi rasami czystemi i mięszanemi zastępować zaczynamy, nie jest rzeczą obojętną badanie, jakim rasom w danych okolicznościach pod względem mleczności pierwszeństwo przypisać należy. (Dok. n.)

Wiedeń d. 17. czerwca 1872. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich besarabskich i mołdawskich 2046, węgierskich 842, niemieckich 210; razem 3098. Płacono za cetnar $34-34\frac{1}{2}$; targ był ożywiony, wszystko zostało rozprzedane. Targi można się spodziewać, że będą dobre, gdyż wszędzie już jest mniej wołów.

J. Krzysztofowicz,
Caffe Stierböck Leopoldstadt.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 74, spirytus rafinowany z anyżem stopień 77.

Ostatnie wiadomości.

Namiestnik hr. Gołuchowski przypomniał tutejszej dyrekcji pocztowej, że właśnie kończy się termin zaprowadzenia polskiego języka jako urzędowego nietylko w stosunkach z publicznością, ale i w wewnętrznej służbie pocztowej. Dyrektor, p. Selig, który uznając, że nie zdoła prowadzić swego urzędu w języku polskim, już oddawna po kilkakroć nalegał we Wiedniu o przeniesienie — dotychczas nie otrzymał odpowiedzi. Co to znaczy?

We wszystkich państwach, gdzie parlamentaryzm ma podstawę u ogółu, gdzie nie jest tylko igraszką albo sposobem do robienia interesików, ministerjum otrzymawszy, i to od swoich własnych zwolenników, taką klęskę, jak Auersperg-Lasser-Horst w poniedziałek, albo samo podałoby się do dymisji, albo otrzymałoby ją z góry. Ale w Przedlitawii odwołują się na to, że Izba panów inaczej postanowi, a tę zmianę — w duchu ministerjalnym — Izba posłów potem przyjmie!

I rzecz ciekawa, że prócz ministra obrony krajowej, żaden inny minister, nawet sławny heros od gadania, i na to płacony minister Unger, żaden nie wdał się w walkę, jakby szło w sprawie landwerzyckiej jedynie o dyskusję fachową i o uchwałę w rzeczy ściśle fachowej!

Wprawdzie głosowali wszyscy za pułk. Horstem, ale jeśli Herbst, Giskra i t. p. przeciw głosowali, to głosowanie Glaserów, Ungrów i t. d. za swoim kolegą od obrony krajowej, chyba jest dowodem, że zachowują bodaj przepisy przyzwoitości.

We Wiedniu czerwona chorągiew robotników coraz gwałtowniej podnosi głowę. W niedzielę przyszło pod Dornbach do silnego starcia z policją, w której dwóch komisarzy pobito, ale w końcu tłumy, gdy im dwie czerwone chorągwie wydarto i 33 ludzi aresztowano, pierzchnęły, bo wojsko nadciągało.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 19. czerwca. Minister prezydent ks. Auersperg, odpowiada na interpelację p. Grocholskiego w sprawie rezolucji galicyjskiej, co następuje:

Rząd, od czasu objęcia steru, spełniając lojalnie zamiary, w mowie tronowej wypowiedziane, był otwarcie i stanowczo orędownikiem porozumienia, z interesami ogółu państwa pogodzić się dającego, i do tej chwili nie porzucił swej roli pośrednika. Teraz już odnośne obrady komisji nad rezolucją galicyjską są — z wyjątkiem punktu jej 1., jako z reformą wyborczą związanego — ukończone, i elaborat może być pełnej Izbie przedłożony.

Przedewszystkiem będzie teraz potrzeba, dla Rady państwa i rządu uzyskać zaspakajające przekonanie, że nadaniem proponowanych ustępstw rezolucję galicyjską definitywnie się załatwi i tem samem sprawę tę, według intencyi i wyrazów mowy tronowej rzeczywiście się zakończy.

Ani nadchodzące odroczenie Rady państwa, ani dotychczasowe postępowanie rządu nie mogą nastręczać żadnych punktów oparcia do rozmaitych tłumaczeń i istotnych obaw, na które interpelanci wskazują.

Wiedeń 19. czerwca wieczór, do delegacji wybrani: Czerkawski, Grocholski, Horodyski, Jaworski, Rylski, Weigel, Zyblikiewicz. Na zastępców wybrano: Piotrowskiego i Agopsowicza. Kiedy zwołane będzie następne posiedzenie, niewiadomo.

Rzym 19. czerwca. Papież w piśmie do kardynała Antonelego wystosowanem oświadcza, iż zapowiedziane wnioski zniesienia religijnych korporacyi (zakonów) w Rzymie uważa za naruszenie interesów kościoła i za zamach na międzynarodowe prawa całego świata katolickiego. Papież mówi dalej o ciągłych uzurpacyach przeciw jego powadze. Jest wolnym, ale nie niezawisłym, starcia między obu władzami są nieuniknione. Nie pojmuje jak można na serjo mówić o pojednaniu się z rządem włoskim. Papież nie może się ugiąć przed uzurpatorami jego praw. Antoneli otrzymuje polecenie protest przeciw zamachom, zagrażającym papiestwu i katolicyzmowi udzielić gdzie należy.

Berlin 19. czerwca. „Prowinzial corespondenz" potwierdza rozpoczęcie rokowań z Francją o wcześniejsze opuszczenie zajętych ziem.

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 18. czerwca 1872
godz 2 min. 05 po południu.

Wiedeń. Akcje franko austr. 142.50. Węgierskie kredyt. 160.50. Anglo-austr. 324.50. Unionsbank 286.00. Kolei Karola Lud. 243.50. Kolej siedmiogr. 183.00. Kolei południ. 203.90. Kolej Alfölda 181.50. Kolei Elżbiety 257.00. Kolej lwowsko-czerniow. 164 50. Węg.Nordost. 165.00. Kolei północnej 225.00. Kolei Rudolfa 180.50. Węgierska Ostbahn 140.25. Indemnizacje galicyjskie 77.00. Losy z roku 1864 145.00.

Wiedeń. Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 190.00 Akcje kredytowe 342.10. Akcje banku anglo-austr. 324.00. Banku obrotowego 200.00. Kolei Karola Ludwika 000 00. Kolei południowej 000.00. Franko-austr. 000.00. Losy tur. 75.90. Akcje banku budow. 120 50. Losy węgier. 108.50. Kolei państwowej 354 00. Banku związk. 338.00. Napoleondor 0 00. Kolei Łupk. 279.00. Rubel rosyjski 1.53. Usposobienie: mocne.

godzina 4 min. 50 po południu.

Berlin. Ruble papier. 1.52. Akcje kredyt. $221\frac{5}{16}$. Lombardy 123. Galizier $110\frac{7}{8}$. Kolej państwowa $213\frac{1}{8}$. Rumuńska $46\frac{1}{8}$. Banknoty austr. $90\frac{3}{16}$. Usposob.: mocne.

Lwów, z Izby handlowej dnia 19. czerwca

	płacą zlr. wal. a.	żądają zlr. wal. a.
II. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	244 00	245 00
„ Lwow.-Czern. Jassy	163 00	164 25
Banku hip. gal. z wpł. 60%	166 00	167 50
„ krajow. z wpł. 40%	67 00	69 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	82 50	83 00
Tow. kred. gal. 4% w. a.	75 40	75 60
Banku hipot. gal. 6%	89 50	90 00
Gal. zakł. kred. włośc.	92 50	93 25
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	77 00	77 50
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 29	5 36
Dukat cesarski	5 31	5 37
Napoleondor	8 88	8 96
Pół imperjał rosyjski	9 00	9 15
Rubel rosyjski srebrny	1 70	1 80
Rubel rosyjski papierowy	1 51	1 52
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 67
Srebro	110 00	111 50
Wiedeń d. 17. czerwca		
Papiery państwa austr.		
renta austr. w. a. 5%	64 90	65 00
„ „ „ srebrem	72 30	72 40
Pożyczka ost. z r. 1839	334 00	336 00
Pożyczka loter. z r. 1854	96 50	97 25

	płacą zlr. wal. a.	żądają zlr. wal. a.
„ „ „ 1860	104 50	105 00
„ „ „ 1864	145 40	146 50
„ podatk. z r. 1864	118 75	119 25
Listy zastawne domen.	120 00	120 50
Oblig. indemniz. gal.	76 50	77 20
„ „ bukow.	75 50	76 00
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	327 75	328 00
Centralny bank	57 00	58 00
Kredytowy zakład	343 50	343 75
Franko-Austrjackie	136 25	136 75
Galic. dla handlu i przem.	000 00	100 00
Generalbank	89 50	90 50
Hipoteczny bank galicyjski	000 00	000 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	849 00	851 00
Vereinsbank	136 50	137 50
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	119 80	120 20
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	29 00	29 50
Akcje kolejowe.		
Albrechta	175 00	176 00
Alföldzka	181 75	182 25
Karola Ludwika	256 00	256 00
Północna Ferdynanda	2335 00	2340 00
Franciszka Józefa	212 00	213 00

	płacą zlr. wal. a.	żądają zlr. wal. a.
Lwowsko-Czerniow. Jassy	164 00	164 25
Rudolfa	180 25	180 75
Siedmiogrodzka	181 50	182 00
Staatsbahn	358 50	359 00
Południowa	197 25	197 50
Tramway wied.	279 50	280 00
Łupkowska	167 50	168 00
Węgierska północno wsch.	143 50	144 00
„ wschodnia	87 10	87 30
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	89 00	89 90
Bank włościańsk. galicyjski	92 75	93 25
Tow. kred. ziem. gal. 4%	74 00	75 00
„ „ „ 5%	83 00	83 00
Bank nar. austr. 5% m. k.	92 50	92 70
„ „ „ 5% w. a.	00 00	00 00
Bodencredit w srebrze 5%	103 75	104 25
„ w. a. 5%	88 75	89 00
Kol. obl. z pier. 5% (wol. od p. d., prc. srebr.)		
Alföldzka kolej	93 00	93 50
Ferdynanda północna	103 90	104 20
Karola Ludwika dawn.	101 60	101 80
„ „ z r. 1867	102 25	102 50
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	91 00	91 50
„ „ z III. em.	82 25	82 50
Rudolfa	95 80	96 00

	płacą zlr. wal. a.	żądają zlr. wal. a.
Siedmiogrodzkiej	93 25	93 50
Południowej kolei	115 75	116 00
Państwowej kolei	127 00	128 00
(10% podat. prot srebr.)		
Czeska zachodnia	91 50	92 00
Elżbiety nowa	000 00	000 00
(10% podat., prot. w. a.)		
Elżbiety dawna	91 00	91 75
Ferdynanda północn. m. k.	90 00	90 50
„ „ w. a.	86 25	86 50
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	186 50	186 50
„ Rudolfa	14 50	16 50
„ Stanisławowskie	24 00	26 00
„ Keglevich	16 50	17 00
„ hr. Palfy	28 50	29 00
„ ks. Salm	40 00	41 50
„ hr. St. Genois	31 50	32 50
„ ks Windischgrätz.	23 00	25 00
„ Waldstein	21 00	22 00
„ ks. Klary	38 50	39 50
Dewizy (3 miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	82 40	82 60
Paryż 100 frank.	43 70	43 80
Londyn 10 ft. szter.	111 85	112 00
Frankf. 100 zł. ol. w. p. N	93 90	94 00

[illegible]owiedzialny Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.